

informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 206
maj 2006



„KOMANDOSI IMPERIUM” W CIĄGŁYM NATARCIU!

Należę do tego pokolenia kinomanów, które w zagranicznych filmach musi czytać napisy. Czy tak źle mnie uczono języków, czy tak słabą miałem motywację, czy takim antytalentem lub leniem jestem – trudno teraz dociekać. Ale nawet taki „antypoliglota” jak ja cierpi nieraz katusze przy rozmaitych błędach językowych popełnianych w „oficjalnych” tłumaczeniach. A często dochodzi do sytuacji wręcz absurdalnych.

Pamiętam, jak polska telewizja po raz pierwszy (jeszcze za PRL-u) wyemitowała znakomity western Sergio Leonego „Pewnego razu na Dzikim Zachodzie”. Pojawia się tam m.in. szlachetny przestępca o przydomku Cheyenne (nb. świetna rola Jasona Robatsa). To jedna z kluczowych postaci dość skomplikowanej fabuły. I co słyszymy w polskiej wersji językowej? Ano zdania w rodzaju: „Byli tu Czejenowie”, „Takie płaszcze noszą Czejenowie” etc. Jak trafnie zauważył wtedy Andrzej Habasiński: żeby z jednego z głównych bohaterów zrobić plemię Indian – trzeba być skończonym idiotą! Albo... nie widzieć filmu (akcja tego westernu toczy się wyłącznie w środowisku białych osadników). Owo skandaliczne tłumaczenie zbulwersowało też Tomasza Beksińskiego, który skomentował to w Trójce następująco: „A po emisji – Człowiek z Harmonijką powinien zastrzelić tłumacza!” (wspomniany mściciel – to inna postać z tego filmu; nb. grana przez Charlesa Bronsona).

Innym, nagminnym wręcz, błędem jest uporczywe tłumaczenie w anglosaskich kryminałach słowa „officer” jako „oficer” (w rzeczywistości chodzi przecież po prostu o funkcjonariusza; zwykle zresztą samodzielne śledztwa prowadzą u nich detektywi w stopniu sierżanta).

Pamiętam też moją irytację po obejrzeniu w kinie bardzo dobrego filmu „Przebudzenie” (z Robinem Williamsem i Robertem De Niro). Jest on oparty na faktach, a mówi o grupie pacjentów, którzy w początkach lat 30. (jako bardzo młodzi ludzie) zapadli w stan katatonii – z którego udało się ich wybudzić (niestety – nietrwale) pod koniec lat 60. Wcześniej ten film obejrzałem bowiem z kasety VHS kupionej pod gdyńską halą targową (taki pseudolegalny handel kwitł w pierwszej połowie lat 90. właściwie oficjalnie). Ale – tłumaczenie u „pirata” było lepsze! Nawet ja to mogłem stwierdzić. W scenie, w której nowy lekarz dopytuje się emerytowanego profesora o przypadek tych „wiecznych pacjentów”, pada zasadnicze pytanie „Czy oni myślą?” i stanowca odpowiedź „Nie!”. „Skąd ta pewność?” dopytuje się nowy lekarz. „Bo alternatywa jest niewyobrażalna” pada odpowiedź (a w kinie: „Ponieważ nic innego nie potrafię sobie wyobrazić”). Zupełnie inny sens tego dialogu, nieprawdaż? W innej scenie było jeszcze gorzej. Przebudzonym już, dzięki eksperymentalnej kuracji, katatonikom – obsługa szpitala organizuje wycieczkę na miasto (nie byli oni chorzy psychicznie ani upośledzeni umysłowo!). Trafiają też, m.in., do nocnego baru. Tam, na widok alkoholi na półkach, jedna z pań mówi radośnie: „O, znowu wolno!?”, na co jeden z pielęgniarzy odpowiada: „Tak. Od jakiegoś czasu...” (a w kinie: „Od czasu do czasu nie zaszkodzi”). Cóż... Amerykański pielęgniarz nie chciał powiedzieć tej nieszczęsnej kobiecie, że lata jej młodości to już film kostiumowy; a polski tłumacz – nie słyszał chyba nigdy o prohibicji!

Dziwne rzeczy trafiają się też w tłumaczeniach tytułów. Nie, nie mam na myśli pomysłów naprawdę twórczych (takich jak „Pół żartem, pół serio” czy „Złoto dla zuchwałych”), ale absurdy w rodzaju „Zakonnica w przebraniu” (kiedy powinno być zdecydowanie „W przebraniu zakonnicy”) czy „Bohater ostatniej akcji” (gdy powinno być „Ostatni bohater akcji”). Podobnie – choć to nie tak drastyczny przykład – „Piąty element” winien być „Piątym żywiołem” (scena finałowa!). Zaś klasyczne „Żądło” – „Numerem”.

Zresztą błędy translacyjne weszły też do klasyki literatury: „Nędznicy” Hugo – to tak naprawdę „Nędzarze” (inaczej tytuł dotyczyłby tylko galerników oraz bandy Thénardiera), a „Wojna i pokój” Tolstoja to ponoć „Wojna i naród” (w języku rosyjskim funkcjonuje i takie znaczenie słowa „mir”).

Pokłosie akcji 1 % dla GKF

W imieniu wszystkich członków Gdańskiego Klubu Fantastyki i swoim własnym, chciałbym serdecznie podziękować niżej wymienionym, za wzięcie udziału w akcji „1% dla GKF”. Zdumiała i ucieszyła nas ilość wpłat – zważywszy, że dopiero pod koniec lutego cała akcja stała się możliwa.

Cieszymy się, że oprócz członków GKF wpłaciło sporo nieznanym nam ludzi – po części zapewne osoby namówione przez naszych, a po części osoby które przypadkiem na nas trafiły i uznały, że lepiej dać fantantom niż fiskusowi.

Wszystkie uzyskane z akcji pieniądze zostały przeznaczone na rozwój biblioteki GKF.

Jeszcze raz dziękuję i pozdrawiam.

Adam Cetnerowski, prezes GKF

P.S. W głębi serca żywię nadzieję, że za rok ta lista zajmie 3 strony „Informatora”.

Grzegorz	Bagiński
Wojciech	Borkowski
Adam	Cetnerowski
Bogusław	Gwozdecki
Jarosław	Gwozdecki
Bohdan	Kałużny
Barbara	Kanabrodzka
Mariusz	Kanabrodzki
Adam	Kłós
Agata	Kozłowska
Piotr	Labenz
Urszula	Lisowska
Andrzej	Lisowski
Piotr	Mazurowski
Adam	Michałowski
Anna	Papierkowska
Krzysztof	Papierkowski
Paweł	Papierkowski
Piotr	Rozenfeld
Witold	Siekierzyński
Grzegorz	Szczepaniak
Małgorzata	Szczepańska
Danuta	Szklarska
Mirośław	Szklarski
Teresa	Świerkowska
Andrzej	Targański
Marcin	Targański
Marcin	Zajdel



MAJOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU i RADY STOWARZYSZENIA GKF

Odbyło się 20 maja 2006 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. Sprawy organizacyjne

1.1. Omówiono trzy warianty projektu strony internetowej klubu.

1.2. Omówiono sprawę listy dyskusyjnej.

1.3. Omówiono sprawę remontu podłogi w klubie „Maciuś I”, która odbędzie się w połowie lipca. W związku z tym niezbędna jest pomoc członków klubu przy przestawianiu szaf klubowych.

2. Sprawy personalne

2.1. Przyjęcie członków do GKF: Michał Kopeć, Beata Wolschon (Angmar)

3. Sprawy finansowe

3.1. Omówiono składkopłatność KLów.

3.2. Przedstawiono wyniki wpłat w ramach odpisów z podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego.

4. Praca Komisji Rewizyjnej

4.1. Omówiono kontrolę „wejściową” Działu Gier Strategicznych.

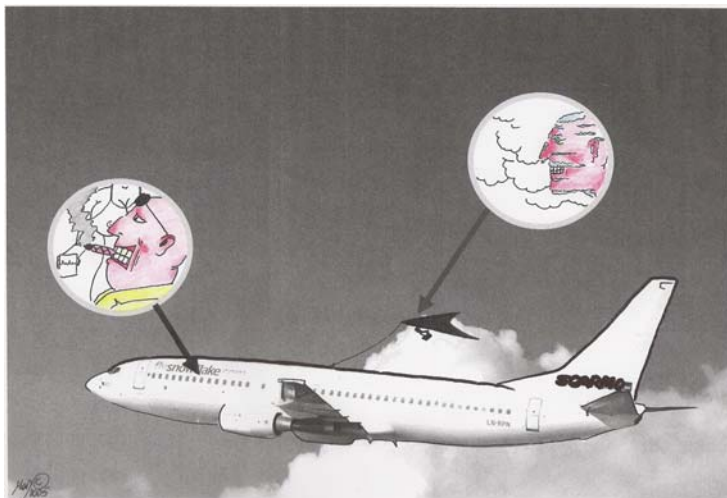
4.2. Przedstawiono wyniki kontroli sekcji polskojęzycznej i sekcji komiksów Działu Bibliotecznego. Stwierdzono brak 28 pozycji. Komisja wniosła o uznanie 15 za bezpowrotnie utracone. Ze stanu spisano też 4 duble, które zaproponowano przeznaczyć na fanty loteryjne.

Komisja wniosła o powtórny zakup bardziej znaczących z zaginionych tytułów, a także o zapewnienie laptopa dla Działu Bibliotecznego i o wprowadzenie w bibliotece kodów kreskowych.

5. Imprezy

5.1. Omówiono sprawy Teleportu 2006.

5.2. Przeprowadzono wstępną dyskusję w sprawie możliwości organizacji Polconu 2008.



URODZINY

Kochani lipcowi Urodzeńcy!
Z okazji występów polskiej reprezentacji
na Mundialu
składamy Wam wszystkim serdeczne kondolencje

Redakcja "Informatora GKF"

- 2 Krzysztof Papierkowski
- 4 Joanna Szczepańska
- 8 Michał Kozina
- 10 Anna Papierkowska
- 13 Aleksandra
Papierkowska
- 14 Tomasz Hoga
- 16 Paweł Jaliński
- 19 Andrzej Kuran
- 20 Mariusz Pawlicki
- 23 Wojciech Szczepanek
- 29 Agata Kozłowska
- 30 Anna Kwiatkowska



TELEPORT WRACA DO GDAŃSKA!



portal internetowy
Nowa Gildia
 oraz stowarzyszenie
Gdański Klub Fantastyki



mają przyjemność zaprosić na

VI Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki

TELEPORT 2006

Termin: 14 – 17 lipca 2006 r. Konwent rozpocznie się w piątek o godz. 16.00 (rejestracja będzie możliwa od 12.00); zakończy się w poniedziałek o godz. 16.00.

Miejsce: Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 5 w Gdańsku, ul. Na Zaspę 31A

Potwierdzeni jak dotąd goście:

- Witold Jabłoński
- Jacek Komuda
- Mirosław Kowalski
- Łukasz Orbitowski
- Jacek Piekara
- Szczepan Twardoch
- Andrzej Zimniak

Program: wszystko, co związane z fantastyką, a więc:

- program publicystyczny: spotkania z pisarzami, wydawcami, panele dyskusyjne;
- dzień z fantastyką w „EMPiK-u” Gdańsk-Centrum Alfa (uczestnikom Teleportu będzie wówczas przysługiwał 20% rabat na książki fantastyczne);
- gry strategiczne: rankingowy turniej „Konfrontacji”, pokazy gry „Warmachine”, turniej gry „Rag’Narok”;
- gry karciane: turniej Crystallium oraz sankcjonowane turnieje „Magic: the Gathering” - 5 głównych turniejów w formatach Extended, Standard, Vintage (T1) i Sealed Deck oraz turnieje dodatkowe w dowolnych formatach - m.in.. Booster Draft - na życzenie graczy. Profesjonalna obsługa sędziowska TeamDQ i atrakcyjne nagrody wygrywane w atmosferze fair play;
- manga i anime: projekcje anime (z naciskiem na klasykę z uwagi na X-lecie mangi i anime w Polsce), panele dyskusyjne i prelekcje, konkursy (w tym na AMV oraz na scenariusz komiksowy, plastyczny, kalambury), stoiska fanowskie i wydawców, turniej GO, turniej DDR
- RPG, LARP-y
- turnieje gier konsolowych organizowane przez firmę „Nintuś” z Gdyni;

- gry komputerowe: turnieje „Counter-Strike: (we współpracy z ESL)”, „Heroes of Might and Magic V”, „WarHammer 40k: Dawn of War”, kontynuacja quizu z forum „Jaka to gra?”, turniej „Tekken 5”, prelekcja o MMORPG;
- wystawy i warsztaty komiksowe;
- konkursy.

Koszty akredytacji:

- 30 zł do 15 czerwca
- 40 zł po tym terminie oraz na wejściu
- wejście na jeden dzień: 15 zł (piątek), 20 zł (sobota, niedziela), 10 zł (poniedziałek)

Zniżki: Chętnym do współpracy podczas konwentu proponujemy zniżki w akredytacji w wysokości 15 zł za przeprowadzenie jednego punktu programu. Przewidujemy także zwroty dla mistrzów gry po przeprowadzeniu sesji. Propozycje prosimy zgłaszać pod adresem: teleport2006@gildia.pl. Uwaga: termin zgłaszania propozycji upływa 2 lipca!

Noclegi w salach zbiorowych w szkole wliczone są w koszty akredytacji (należy przywieźć śpiwory i karimaty). Nieco bardziej wybrednym sugerujemy pobliski hotel robotniczy „Portus” (ul. Wyzwolenia 49, <http://www.portus.gdansk.pl>, tel. 058-343-97-24). Uwaga: organizatorzy nie pośredniczą w wynajmie pokoi.

Wyżywienie: we własnym zakresie. W pobliżu znajduje się duży sklep, bar w hotelu „Portus” oraz kilka mniejszych lokali. W szkole będzie czynny bufet z napojami i ciepłymi potrawami (pizza itp.).

Ubezpieczenie we własnym zakresie.

Akredytację należy wpłacać na konto Gdańskiego Klubu Fantastyki:

PKO BP I/O GDYNIA, nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Na przelewie prosimy opisać, czego dotyczy (akredytacja, ilość osób, nazwiska)

Wypełnioną kartę zgłoszeniową prosimy przesłać na adres:

Gdański Klub Fantastyki, skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

Kontakt:

teleport2006@gildia.pl lub:

Adam Cetnerowski (koordynator: GKF): e-mail ceti@data.pl, tel. 605 083 586

Marcin Grzybowski (koordynator: NG): e-mail grzyb@dragonhalf.ath.cx,
tel. 504 892 263

Wojciech Respekta (z-ca koordynatora, sprawy meldunkowe):

e-mail mosquit@dragonhalf.ath.cx, tel. 507 605 738

Szczegóły programu, regulamin imprezy, wzór karty zgłoszeniowej oraz informacje o dojeździe znaleźć można na stronie internetowej:

<http://teleport2006.gildia.pl>

CETI W SŁONECZNEJ ITALII

Turniej w Turynie był pierwszym mega – Grand Prix. Jest to nowy pomysł Wizards of the Coast na zwiększenie frekwencji na turniejach. Samo Grand Prix jest poprzedzone całym dniem turniejów. Do Włoch leciałem jako drugi sędzia główny. Obecnie turnieje w Grand Prix w Europie są tak duże, że dzieli się je na dwa turnieje, a z każdego kwalifikuje się po 64 graczy do niedzielnych finałów. Stąd potrzeba dwóch kompletów sędziów.

Do Turynu poleciałem po pracy w czwartek, biuro obok lotniska to jednak duża wygoda. Podróż była spokojna jak nigdy. W recepcji hotelu, gdzie rozsiadłem się z laptopem i *cuba libre*, przygotowałem plan pracy sędziów na piątek.

W piątek pełniłem rolę *tournament managera*. Sędziowie polegali na mnie, aby umożliwić im spokojną pracę, z drugiej strony miałem pilnować, aby oni wykonali swoje zadania. Gracze mieli szeroki wybór rozrywek pierwszego dnia:

- Pro Tour Qualifier w którym zagrało ponad 300 osób, więc potraktowaliśmy je jak mini-Grand Prix
- Grand Prix Trial – po 32 osoby
- Free Grand Prix – po 32 osoby
- drafty

Najmilszym elementem dnia było rozdanie "Pudełek z niespodziankami". Każdy z sędziów dostał pudło zawierające nie tylko identyfikator i instrukcje, ale także napoje i słodycze. Najmniej przyjemny moment, to był długi powrót autobusem do hotelu. Niestety ten był oddalony znacznie od sali turniejowej. Podróż potrafiła trwać nawet godzinę.

W sobotę spotkał nas wielki zawód. Pojawiło się dużo poniżej wymaganej liczby graczy i turniej nie został podzielony na dwie połowy. Ponieważ mieliśmy zbyt wielu sędziów, pracowali oni na zmiany. Ja dalej pełniłem rolę *tournament managera*. W trakcie przerw porozmawialiśmy z sędziami – wielu z nich był w miarę niedoświadczonych i część skorzystała z okazji by zacerpnąć wiedzy.

Niedziela jest zawsze spokojniejsza. Przeprowadziliśmy (w dwóch turach) szkolenie dla sędziów. Polegało ono na zaprezentowaniu sytuacji w trakcie turnieju i podejście do jego rozwiązania. Przeprowadziłem też kilka rozmów z sędziami, którzy potrzebowali wskazówek dla dalszego rozwoju. Miłym akcentem był tort lodowy ufundowany z okazji urodzin Danny'ego, osoby odpowiedzialnej za organizację turniejów w całej Europie.

Pobył w Turynie było ważnym krokiem dla mnie na drodze do awansu na kolejny poziom sędziowski. Wprawdzie nie zaliczyłem obowiązkowego przewodzeniu turniejowi – na to będę musiał poczekać do 2007 roku (z dużym prawdopodobieństwem w Polsce!). Nauczyłem się jednak wiele o działaniu „za kulisami” i miałem okazję popracować z innym sędziami. Nie zaprzeczę też, że dostałem dużo fajnych folii.

Ceti



FANTASTYCZNA UKRAINA (1)

czyli 17 mgnień wiosny¹

Dramatis personae:

Busik – Mercedes coś tam

a dalej od przodu

Darek – kierowca i właściciel busika (w wolnych chwilach sołtys wsi Orżyny)

Siostra Darka – nie brała udziału w wyprawie, ale z uwagi na swoje zamążpójście wpłynęła na jej przebieg

Wojtek – organizator i kierownik wycieczki (w głębi duszy – poganiacz niewolników)

Lidia – uczestniczka (wielki talent w targowaniu się)

Piotr – uczestnik (mąż Lidii, wyjątkowo spokojny człowiek)

Marcin – uczestnik (twardziel, nieetatowy zastępca Wojtka)

Jolana – uczestniczka (Czeszka – znacznie ładniejsza od Dobrawy)

Krzysztof – uczestnik (zwany w pewnych kręgach Papierem)

Ania – uczestniczka (żona Krzysztofa)

Mirek – uczestnik



FANTASTYCZNA GRANICA

Z Warszawy dojechalśmy na granicę nad ranem. Pięć godzin spędziliśmy w niemrawo przesuwającej się kolejce. Gdy w pewnym momencie Darek przysnął i nie przesunął się na czas, natychmiast przed nas wcisnął się jakiś osobowy gruchot², który z kolei wpuścił przed siebie 5 innych.

Jak zwykle, na każdej granicy, mój paszport był podejrzany i starannie badany (niewyraźne zdjęcie!).

I te sławetne karteczki, które trzeba było wypełniać cyrylicą i strzec jak oka w głowie przez cały pobyt na Ukrainie. Przy powrocie myślałem, że Mirka będziemy musieli zostawić po wschodniej stronie, gdyż zapodziała mu się karteczka. Na szczęście: „Polak potrafi”, i tak wrócił z nami do stęsknionej małżonki.

Zresztą powrót do Polski był znacznie sympatyczniejszy: czekaliśmy tylko 3 godziny, humor nam dopisywał – aż celnicy ukraińscy podejrzewali, żeśmy spici.

Przekroczenie granicy polsko-ukraińskiej na wschód, to jak podróż w czasie. Cofamy się do okresu realnego socjalizmu – istny szok kulturowy dla Polaków!

FANTASTYCZNE DROGI

Właściwie na Ukrainie jest tylko jedna szosa bez dziur – droga szybkiego ruchu Kijów-Odessa. Pozostałe to dziura na dziurze, prócz odcinków tuż po remoncie. Fakt. że na Krymie drogi są nieco lepsze. Podejrzewam, że tam – zamiast normalnie wylewać asfalt na gołą ziemię – nowatorsko stosuje się podkład, w postaci żwiru i piasku.

¹ było ich w rzeczywistości tylko 10, ale tak lepiej się kojarzy

² przemytnicy używają takich, aby były mniejsze straty w przypadku konfiskaty narzędzia przestępstwa

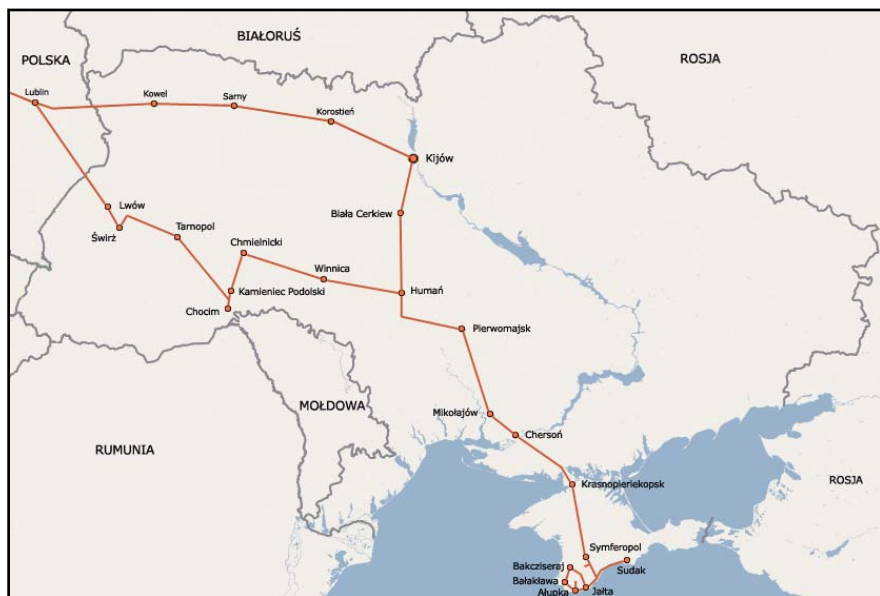
Ukraińska dziura to wyłom w asfalcie, wypełniony żwirem, czy innym gruzem. I bardzo dobrze! Można jechać z niezłą prędkością! Gorzej, gdy droga jest aktualnie remontowana. Gdy jechaliśmy do Kijowa, gdzieś za Sarnami, natrafiliśmy na ekipę remontową, zajmującą znaczny odcinek połowy szosy. Po jej wyminięciu (co nie było łatwe, tam nikt nie stosuje świateł, czy też ludzi z lizakami i „łoki toki”), normalne dziury ukraińskie zmieniły się w kwadratowe wycięcia o głębokości 20 cm. I tak było na całej szerokości szosy, na odcinku 30 km³! Ponieważ było nam spieszno, Darek nie zwolnił, tylko robił slalom-gigant. Nie wyrobił jednak i na jakies dziurze pogięliśmy felgę, trzeba było zmienić koło i dalej jechaliśmy już ostrożniej.

Podczas jazdy ukraińską szosą, można obserwować fantastyczne widoki: pola kołchozowe (lub sowchozowe) – ciągnące się pod horyzont, zaniedbane chutory i mias-teczka, liczne pomniki (a to Lenin, a to partyzant, krasnoarmiejec, czołg, „na chudoj koniec” działko 75 mm) i śmieci.

Właśnie: śmieci. Są wszędzie, wzdłuż każdej drogi. W pobliżu miejscowości to wręcz wysypiska. Gdyśmy przystawali, aby oddać hołd naturze (a gdy Jolana miała problemy żołądkowe, było to bardzo częste), trudno było odszukać choć kawałek natury bez stosów śmieci.

Przepraszam! Był jeden wyjątek – województwo chersońskie (chersonskaja obłast’). Tam we władzach musi być jakiś nienormalny człowiek! Wzdłuż szos ustawiono, co kilkaset metrów, kosze na śmieci, z namalowanymi prostymi rysunkami – wyjaśniającymi do czego służą. A na skrzyżowaniach stoi ich po cztery. I śmieci jakby mniej! I dziury jakby mniejsze!

Kończąc temat dróg, wspomnę jeszcze o samochodach. Nigdzie nie widziałem (i pewnie nie ujrzę) takiego historycznego przeglądu produkcji samochodowej Związku Radzieckiego. Moskwicze, wołgi, żiguli, i co tam jeszcze. Poobijane, porzdewiałe – ale na chodzie!. Rzecz jasna, sporo też współczesnych europejskich i amerykańskich wozów – pewnie to własność Nowych Ukraińców.



³ ze źródeł wywiadowczych dowiedzieliśmy się, że inna ekipa remontowa po tygodniu (lub 3 miesiącach) zalewa te dziury asfaltem.

FANTASTYCZNY KIJÓW

Niezależnie od uczestnictwa w Euroconie 2006, dwa dni poświęciliśmy na zwiedzanie stolicy Ukrainy. Muszę przyznać, że Kijów to prawdziwie europejskie miasto. Wszędzie coś się buduje. Wiele wieżowców, w większości ze wschodnim rytem. Jakieś kopułki, łuki, kolumny, załamania. W sumie robi to niezłe wrażenie. Nie to, co te nasze prymitywne prostopadłościany.

W Kijowie chodniki (jak sama nazwa wskazuje) służą do parkowania samochodów. Fakt, że szerokość chodników przy ważniejszych ulicach jest taka, że swobodnie parkują w poprzek i starcza wiele miejsca dla pieszych. Jest tylko jeden problem – krawężniki z reguły są 2 razy większe niż u nas w Polsce. Nie można podejść do parkowania bezpośrednio z ulicy. Trzeba wjeżdżać z przejścia dla pieszych. Dlatego normalny jest widok samochodu sunącego powoli chodnikiem wśród tłumu przechodniów i szukającego miejsca do parkowania. Byłem świadkiem, jak samochód, który nie znalazł miejsca do parkowania, czekał wraz z nami na zielone światło dla pieszych i przejeżdżał na sąsiedni chodnik.

Ale dość dywagacji!

Na drugi dzień po przyjeździe, ruszamy w miasto – metrem (kapitalnie!) i *per pedes*. Aha, i jeszcze kolejką (podobnej do tej na Gubałówkę), którą podejżdżamy na Michałowską Górę, gdzie zaczyna się Stare Miasto. Zwiedzamy monaster św. Michała o Złoty Kopułach i sobór św. Zofii (Hagia Sophia). Schodzimy w dół Zjazdem św. Andrzeja, zaliczając na drodze dom pod numerem 13 – muzeum Michała Bułhakowa. Znów metro i jesteśmy na historycznym Majdanie Niezależności. Wojtek przepędza nas dookoła Majdanu – nie darując żadnego pomnika. Po posiłku w stylowym lokalu samoobsługowym (nalicyłem 24 style – od ukraińskiego do hinduskiego i starogreckiego), wracamy odpocząć na Euroconie.



Następnego dnia Wojtek – zmęczony po trudach Dnia Polskiego – przekazuje dowodzenie Marcinowi. Docieramy do Ławry Pieczerskiej, zwiedzamy tam muzea i kilka cerkwi. Robi to się już trochę męczące. Przyznaję rację Wojtkowi, który mawiał: „Zwiedzisz jedną cerkiew – to jakbyś wszystkie zwiedził”. Ale Marcin nie odpuszcza. Twardo realizuje ustalony program. Wykonujemy wielokilometrowy marsz brzegiem Dniestru, zaliczamy stadion Dynamo Kijów i przez Chreszczatyk (który w weekendy jest gigantycznym deptakiem) wracamy do hotelu.



Błędym świtem ruszamy na fantastyczny Krym. Ale to już zupełnie inna historia.

Krzysztof Papierkowski

NIUSY

INDIANA JONES – POWRÓT W 2007 R.



George Lucas przymierza się do produkcji czwartej części „Indiany Jonesa”. Na ukończeniu są prace nad scenariuszem. Prace nad filmem mają się rozpocząć w przyszłym roku. Reżyserem ma być sam Steven Spielberg.

Według Lucasa nowy „Indiana Jones” ma być oparty w większym stopniu na dialogach niż na akcji, ponieważ formuła poprzednich części się zużyła. Mimo to film ma

być zabawny i dynamiczny.

MJS

NIEZNISZCZALNY GLINIARZ POWRACA!

Len Wiseman zajmie się reżyserią czwartej części "Szklanej pułapki". W roli głównej ponownie zobaczymy Bruce'a Willisa.

W tym filmie John McClane zrezygnuje ze spokojnego życia na zasłużonej emeryturze, by walczyć z internetowymi terrorystami.

Mark Bomback i Doug Richardson napisali scenariusz, w którym film nazwano "Szklana pułapka 4.0". Produkuje dla 20th Century Fox Arnold Rifkin.

Trzy "Szklane pułapki" zarobiły na świecie 740 milionów dolarów. Len Wiseman znany jest z serii "Underworld".

wg: www.wp.pl

SEAN CONNERY REZYGNUJE

Słynny szkocki aktor Sean Connery ma zamiar zrezygnować z gry w filmach i poświęcić się pisaniu literatury. Pracę aktorską skończył na przełomie 2005 i 2006 r., w związku z operacją usunięcia guza nerki.

Urodził się w 1930 r. Od kinowego debiutu, w 1955 r., zagrał w 83 filmach. Miłośnicy fantastyki zapamiętają go nie tylko jako Jamesa Bonda i ojca Williama z Baskerville z „Imienia róży”, ale również z ról w „Indianie Jonesie: Ostatniej krucjacie” i w dwóch pierwszych częściach „Nieśmiertelnego”. Nie zapamiętają go natomiast z roli Gandalfa we „Władcy Pierścieni”, którą odrzucił, ponieważ nie chciał spędzić na kręceniu filmu osiemnastu miesięcy, a trylogii nie rozumiał.

Trudno powiedzieć, czy sir Connery wytrwa w swoim postanowieniu. Harrison Ford próbuje namówić go do roli w czwartej części „Indiany Jonesa”, w której sam zagra tytułowego bohatera.

MJS



ANNA NA WYSOKICH OBCASACH

"Wysokie Obcasy", "kobiocy" dodatek do weekendowej "Gazety Wyborczej", od niedawna drukuje opowiadania współczesnych polskich pisarzy (m.in. Pilch, Huelle, Masłowska).

W numerze z dnia 27 maja ukazał się utwór Anny Brzezińskiej "Prawdziwy książę" (z cyklu o Babuni Jagódce, specjalnie dla "WO").

jpp

TRZECIA KRWAWA NOC W GDYNI

27 i 28 maja klub "Mandragora" zaprezentował, w ramach przeglądu filmowego "Masakra Filmowa III", kultowe włoskie kino gore oraz unikatowe horrory japońskie.

Więcej na stronie: www.masakrafilmowa.com.

jpp

IV BFN

Najnowsza edycja Bałtyckiego Festiwalu Nauki odbyła się w różnych miejscach i placówkach Trójmiasta w dniach 27-28 maja.

Włączyło się 27 organizacji (uczelnie, instytuty naukowe, muzea, biblioteki, instytucje kulturalne) - na spragnionych wiedzy czekała moc atrakcji!

Więcej na: www.festiwal.gda.pl.

jpp

SUPERMAN WRACA

4 sierpnia w polskich kinach pojawi się film „Superman: Powrót”. Opowiada o powrocie Supermana na Ziemię po kilku latach nieobecności, w czasie których zbyt wiele się zło. Dyskomfort moralny Supermana zmusi go do walki z wrogiem z planety Krypton.



MJS

SKUTNIK RYSUJE SZYŁAKA

Ukazał się komiks "Wyznania właściciela kantoru" (Jerzy Szyłak - scenariusz, Mateusz Skutnik - rysunki); z uwagi na zawartość - przeznaczony tylko dla dorosłych odbiorców...

jpp

O PIPIDŹEJU, "WAMPIURACH", GIEKAEFIE I "INFO"

Ukazała się właśnie trzecia, poszerzona, edycja "Bedekera wejherowskiego" Reginy Osowickiej. A w nim - uaktualniona notka nt. naszego Naczelnego.

Pewne rzeczy w przyrodzie pozostają jednak niezmiennie: hasło "Plata-Przechlewski Jan" znów znalazło się w bezpośrednim sąsiedztwie hasła "Piwo"...

red.

DWOREK PEŁEN FANTASY

12 maja w sopockim Dworcu Sierakowskich odbyła się promocja książki dr Katarzyny Kaczor "Geralt, czarownice i wampir" (o samej książce i jej autorce pisaliśmy w niusach marcowych).

Imprezie towarzyszył wywiad dla radia, prezentacja teatralna i pokaz pojedynków rycerskich.

jpp

CHOCHLIK - REAKTYWACJA

Dawno już nie mieliśmy w "Info" większych wpadek. I oto w poprzednim numerze było ich aż dwie: brak numeru i daty w winietce (uzupełniliśmy pieczętkami – celowo niestarannie, mając nadzieję, że Czytelnicy pomyślą iż jest to zamierzony dowcip na Prima Aprilis) oraz brak podpisu w eseju o filmie "Ed Wood" (Adama Mazurkiewicza serdecznie przepraszamy!).

red.

O NAUKOWEJ FANTASTYCE W LICEALNEJ BIBLIOTECE

Dnia 12 maja br., w bibliotece I LO im. Sobieskiego w Wejherowie, PiPiDżej prowadził prelekcję dla kilku klas przedmaturalnych.

Nasz naczelnny przez godzinę mówił o definicji fantastyczności w literaturze i o historii literackiej science fiction, a potem przez pół godziny odpowiadał na najrozszybsze pytania.

Duże zainteresowanie (dla wszystkich nie starczyło!) wzbudziły też ulotki reklamowe GKF-u.

red.

WIĘCEJ KULTURY, WIĘCEJ FANTASTYKI

TVP Kultura rozszerza ramówkę. Obejmować będzie m.in. cykl „Polski film fantastyczny”, w którym prezentowane będą m.in. filmy Andrzeja Żuławskiego, Andrzeja Wajdy i Jana Jakuba Kolskiego. Stacja będzie też kontynuowała emisję klasycznego serialu anime „Cowboy Bebop”.

MJS

OBCY I PREDATOR: DRUGIE ŁUBUDU

Firma 20th Century Fox przygotowuje się do produkcji drugiej części filmu „Obcy kontra Predator”. Gotowy jest już scenariusz. Jako reżyserów zaangażowano speców od reklamy i wideoklipów, Grega i Colina Strause'ów. Film trafi na ekrany kin 10 sierpnia 2007 r.

MJS

NOWA TRYLOGIA WILLIAMSA

Pod koniec maja do sprzedaży temu trafiła powieść Tada Williama „Marchia Cienia”, zapowiadana przez wydawcę jako pierwszy tom nowej trylogii tego autora, znanego w naszym kraju chociażby z cyklu „Pamięć, Smutek i Cierń”. To samo źródło zapowiada przybycie Williama na przyszłoroczny Polcon organizowany w Warszawie!

CD Jack

TRZECIA NAGRODA „WIEDZMINA”

Polski **Wiedźmin** otrzymał kolejną nagrodę najlepszej gry targów **E3**! Nagrodę przyznał serwis **Gaming Excellence** w kategorii "Best RPG" oraz nominował stoisko **CD Projekt Red Team** do nagrody najbardziej "odjechanej" ekspozycji na targach. Jak wyjaśniają redaktorzy serwisu **GE**, **Wiedźmin** był zdecydowanie najlepszym "tradycyjnym" RPG-iem pokazanym na targach, tym ciekawszym, że wprowadzającym innowacje do utartej formuły.

Nagroda ta jest już trzecią, jak **Wiedźmin** otrzymał po tegorocznych targach Electronic Entertainment Expo. Serwis **IGN.com** oraz **Just-RPG.com** uznały grę "**Najlepszym RPG na PC**", natomiast **Gamespot** umieścił **Wiedźmina** pośród finalistów tej samej kategorii – a było z kim walczyć, gdyż obok znalazły się takie tytuły, jak **Mass Effect** BioWare'u, a także **Hellgate: London** firmy **Flagship: Studios**.

Dr. Zoidberg (www.gildia.com)



FANCLUB JAKUBA WĘDROWYCZA

Powstała strona Fanclubu Jakuba Wędrowycza, sztandarowej postaci z powieści Andrzeja Pilipiuka (www.fcwędrowycz.prv.pl).

CD Jack

WIZJA NIEODLEGŁEJ PRZYSZŁOŚCI?

Jacek Piekara

PRZENAJŚWIĘTZA
RZECZPOSPOLITA

Ta książka narobi szumu, krzyku, zamieszania. Wywoła wypieki i grymasy. Jedni będą się oburzać, inni zaś zacierać ręce z uciechy. Zapewne nikt nie przejdzie obok niej obojętnie. Kto wie, może nawet najnowsza powieść Piekary trafi na cenzurowane. Niby nie mamy w Polsce cenzury, ale każdy widzi, jak to ostatnio wygląda w praktyce.

Weźmy naszą polską rzeczywistość, aproksymujmy nieco w przyszłość, stwórzmy kilka wariantów i wybierzmy najgorszy z nich. Co otrzymamy? Odpowiedź znaleźć można właśnie w Przenajświętszej Rzeczypospolitej. Mamy tu kraj splugawiony do cna, zdewastowany, rozkradziony, rządzony i kontrolowany przez religijnych fanatyków oraz świnię, które widzą tylko własne koryto i szukają sposobów, by nachapać się kosztem umęczonej ojczyzny.

Ktoś może zakrzyknąć: "Ależ tak właśnie teraz jest!" Spokojnie, jeszcze nie jest aż tak źle. Nie mamy obozów resocjalizacyjnych czy też obszarów wydzielonych, nie mamy poważnego skażenia ani tak wyraźnego podziału na lepszą i gorszą część społeczeństwa. Nie mamy również duchowieństwa, które z całą surowością karze lud w imię Boga, choć w Niego wcale nie wierzy, wręcz śmieje Mu się w twarz. Nie mamy systemu powszechnej inwigilacji, ostrzejszej niż za komuny, a nasz kraj nie przypomina jeszcze bezlitosnego państwa kościelnopolicyjnego.

Polska i Polacy są, póki co, daleko od stanu upodlenia, jaki wyrysował Jacek Piekara. Pytanie tylko: jak daleko? Ile czasu i trudu "życliwych" trzeba, bo do takiego poziomu upaść? Jednocześnie jak wielki musi być wysiłek, by temu zapobiec? Autor zdaje się sugerować, że jego zatrwająca wizja jest całkiem prawdopodobna, wszak oparł ją na dzisiejszych realiach i założeniu, że pewne siły, wbrew pozorom nieprzyjazne naszemu narodowi, połączą się, podetną Polsce nogi i strącą ją na samo dno. Naturalnie sprawcy odniosą z tego wielkie korzyści i, w myśl zasady "ręka rękę myje", rozepną sobie nawzajem parasole. Nie zostaną więc ukarani – wprost przeciwnie, to oni zasiądą u steru i będą wysysać z rodaków i ojczyzny ostatnie krople krwi. A niech tylko ktoś spróbuje zaprotestować! Wkrótce znajdzie się w obozie na Śląsku, jeśli naturalnie będzie mieć tyle szczęścia, że nie zatłuką go od razu. W cudownie katolickiej Polsce nie ma miejsca ani dla "wichrzyeli", ani też dla wierzących inaczej niż nakazuje instytucja Kościoła.

Zatrwające w tej książce jest to, że właściwie żadne z obrzydliwości, jakie prezentuje autor, nie są nam tak całkiem obce, a niektóre z nich są wręcz bardzo dobrze znane. Przede wszystkim politycy - zastanówmy się, ilu z nich kieruje się dobrem narodu, ilu jest uczciwych. Chyba pochowali się oni w mysich norkach, a do władzy dochodzą ci, którzy potrafią znakomicie mamić i dbać o samych



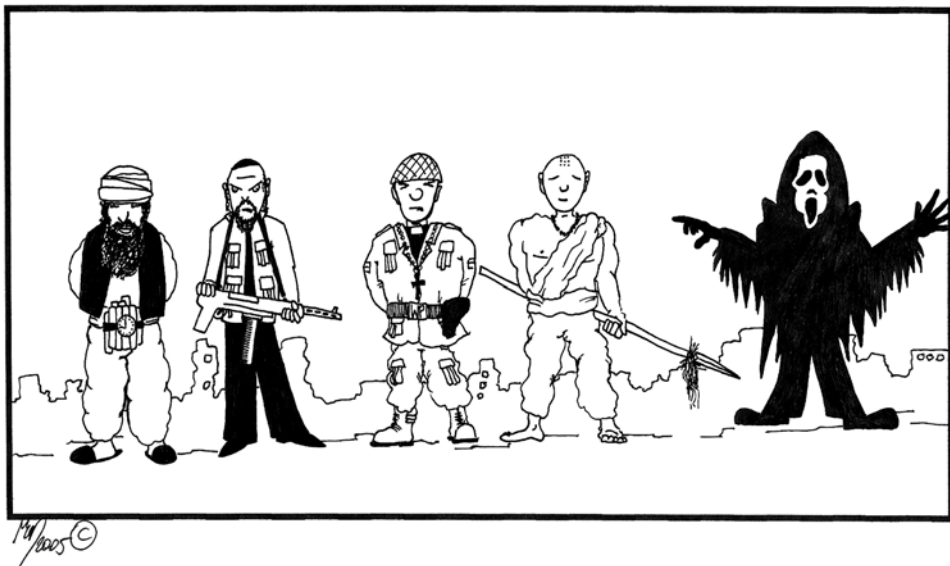
siebie. Przyjrzyjmy się, jak wielu z nich nadużywa kompetencji, oszukuje i okrada społeczeństwo (swoich wyborców!), posłuchajmy o aferach i nie łudźmy się, że tam, na górze, rządzi coś innego niż znajomości i pieniądze. W Przenajświętszej Rzeczypospolitej dochodzi do tego jeszcze seks, od którego nie stroni nawet prymas.

Jeśli chodzi o wspomnianą inwigilację – wielu czytelników pamięta doskonale, jak wyglądało nasze państwo przed dwudziestu czy trzydziestymi laty: cenzura, donosy, aresztowania. Ale u Piekary jest jeszcze gorzej. Posłuszeństwo obywateli zapewniane jest przez ogólnie panujący strach przed podpadnięciem Kościołowi, które zwykle kończy się zesłaniem do obozu. Podpaść oczywiście można za byle co, nawet za nic, na każdego przecież znajdzie się paragraf. A kary są surowe. Słowem, elementy rzeczywistości wprost z radzieckiego "teatru absurdu", znanego chociażby z kart "Innego świata" Grudzińskiego.

Powieść Piekary ma kilku bohaterów. Są to poseł i senator, czyli dwie niezłe szuje, następnie niedawno awansowany, ambitny urzędnik przykościelny, nie lepszy niż tamci dwaj. Ponadto prymas-ateista, pechowy poeta oraz nawrócony naczelny grafoman systemu. Kto z nich okaże się posiadać resztki patriotyzmu i moralności, dwóch cech jakże niemodnych w opisywanym świecie? Jak skończy się dla Polski odkrycie drogocennych złóż, czy znów zostanie rozkradzona, zgwałcona przez swych własnych synów i sąsiadów, czy może tym razem uda jej się wykorzystać swą szansę? Dowie się ten, kto zechce przeczytać; ale po takiej zachęcie chcieć powinien chyba każdy, może oprócz osób, które swym postępowaniem przypominają postaci z tej książki. Naprawdę mocna lektura, absolutnie polecam!

Bool (www.gildia.pl)

Jacek Piekara „Przenajświętsza Rzeczpospolita”. wydawnictwo Red Horse 2006.



POCZĄTEK SŁYNNEJ SAGI

"Dziecko do wypożyczenia, miecz do wynajęcia", głosi napis wymalowany na sztandarze niesionym przez wędrownego samuraja. Jest ciepły, słoneczny dzień. Wojownik, prowadząc dziecięcy wózek, idzie przed siebie spokojnie i pewnie. Nie zwraca uwagi na powszechną ciekawość, jaką wzbudza we wsi, przez którą przechodzi. Drewniane koła turkoczą na drodze...

W taki sposób trzydzieści sześć lat temu Ogami Itto, główny bohater mangi „Samotny Wilk i Szczenię”, rozpoczął swoją wędrówkę po siedemnastowiecznej Japonii. Pierwszy odcinek tej serii ukazał się w magazynie "Manga Action" w 1970 roku. Przez ten czas komiks ten stał się prawdziwą klasyką i jedną z najbardziej znanych mang. Na jego podstawie nakręcono sześć filmów pełnometrażowych i dwie serie telewizyjne. Nawiązania do samotnego ronina (samuraja, który stracił pana) i jego syna pojawiały się w wielu publikacjach. Ze znanych polskim czytelnikom można wymienić chociażby serię Usagi Yojimbo.

Co sprawiło, że właśnie ta manga, jedna z tysięcy, zyskała taką popularność? Są co najmniej trzy powody. By je poznać wystarczy przeczytać pierwszą, wydaną właśnie w Polsce, część sagi.

Powód pierwszy: bohater.

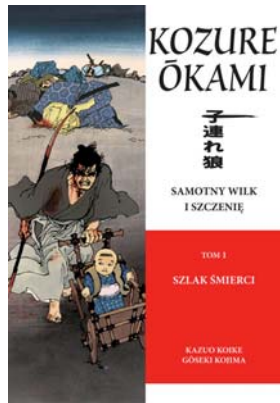
Fabuła komiksu oparta jest na faktach historycznych. Główny bohater pochodzi z rodu Ogami, który zniknął z kart historii Japonii około 1655 roku. Manga jest, jak pisze Kazuo Koike, "jedną z możliwych wersji odpowiedzi na tę zagadkę". Jednak w tomiku, który dostajemy do ręki, ten wątek jest jedynie zasygnalizowany.

„Samotny Wilk i Szczenię” to dziewięć epizodów, z których każdy stanowi odrębną całość. Historie są proste i dzięki temu stanowią niejako tło, na którym coraz wyraźniej zarysowuje się sylwetka głównego bohatera. Samotnego Wilka poznajemy stopniowo podczas czytania mangi. Na początku wiemy o nim niewiele. Dopiero w kolejnych rozdziałach powoli zbliżamy się do tego nieprzystępnego ronina, zaczynamy coraz lepiej rozumieć więź, jaka łączy go z jego synkiem – Daigoro – jak również motywy, dla których został płatnym zabójcą. Autor nie spieszy się z przedstawieniem nam swojego bohatera. Pozwala nam pobyc w jego towarzystwie, odkryć go powoli poprzez jego słowa i czyny. Sprawia to, że Samotny Wilk dosłownie ożywa na kolejnych stronach komiksu. Ogami Itto okazuje się być skomplikowanym bohaterem o złożonym charakterze. Choć często staje się narzędziem tych, którzy kupują jego usługi, pozostaje wierny swojej własnej hierarchii wartości. Potrafi być równie bezlitosny co szlachetny. Przede wszystkim jednak jest prawdziwy.

Powód drugi: klimat.

„Samotny Wilk i Szczenię” wciąga czytelnika w swój świat już od pierwszych stron. Kazuo Koike poprzez opowiadane historie ukazuje nam wspaniałą, bogatą panoramę siedemnastowiecznej Japonii. Sam autor usuwa się w cień. Nie wyjaśnia, nie interpretuje. Pozwala, aby obraz i historia powiedziały wszystko za niego. Udaje mu się to znakomicie.

Komiks jest dynamiczny, co nie oznacza jednak, że składa się wyłącznie ze scen akcji. Fabuła to umiejętne połączenie brutalnych scen z życia najemnego ronina i spokojnego, delikatnego piękna, które kryje się w falujących trawach, cieniach drzew lub uśmiechu dzieci bawiących się piłką. Wszystkie te, czasem krańcowo różne obrazy



łączą się w harmonijną całość tworząc opowieść, w której jest miejsce zarówno na radość jak i na cierpienie.

Powód trzeci: rysunek.

Autorem obrazów w komiksie, oczywiście w czerni i bieli, jest nieżyjący już Goseki Kojima. Jego styl jest pełen gracji, a kreska żywa i spontaniczna, przy jednoczesnym zachowaniu detali i dbałości o kompozycję. Rysunki są bardzo dynamiczne. Artysta używa mocnych, odważnych linii, żeby naszkicować swoje postaci, oddać grę światła i cienia na ich twarzach (brak tu tak charakterystycznych dla mang rastrów). Dużą wagę przywiązuje też do portretowanej przez siebie przyrody. Jest ona nie tylko tłem wydarzeń; w subtelny sposób podkreśla ich wymowę, współtworzy klimat.

Goseki Kojima potrafi we wspaniały sposób uwięzić w rysunku ruch. Widać to przede wszystkim w scenach walki. Są żywiolowe, a jednocześnie bardzo przejrzyste ukazane. Czytelnik nie musi zgadywać, co się dzieje na obrazku, gdy wraz z Samotnym Wilkiem uczestniczy w rozgrywającym się w parę sekund pojedynku. Z równie dużą dbałością oddane są drobne gesty, spojrzenia.

Wszystko to zebrane razem sprawia, że od strony graficznej komiks jest prawdziwym dziełem sztuki.

Sposób, w jaki „Samotny Wilk i Szczenię” został wydany, wyróżnia go wśród mang dostępnych w naszych księgarniach. To niewielka książeczka (skutkiem czego rysunki wydają się czasami zbyt małe), o objętości około trzystu stron. Trzeba przyznać, że prezentuje się bardzo zgrabnie.

W komiksie znajduje się dobrze przygotowany słowniczek, wyjaśniający niektóre terminy czy nawet powiedzenia. Szkoda trochę, że słowa, które się tu znalazły nie są zaznaczone w jakiś sposób (gwiazdką chociażby) w treści komiksu.

Powyższa uwaga jest jednak jedyną, jaką mogę skierować pod adresem „Samotnego Wilka i Szczenięcia”. Komiks reprezentuje naprawdę wysoki poziom – zarówno pod względem fabularnym, jak i graficznym. Myślę, że nie przesadzę, jeśli napiszę, iż do naszych księgarń trafiła tym razem prawdziwa perła.

Pozostaje mieć nadzieję, że nie będzie trzeba długo czekać, by ponownie usłyszeć na drodze turkot kół drewnianego dziecięcego wózka.

Przemek Szymczak (www.gildia.com)

Kazuo Koike (scenariusz), Goseki Kojima (rysunki) „Samotny Wilk i Szczenię” – część 1.: „Szlak śmierci”. Mandragora, 296 s., cena: 19,90 zł



O ARTURZE INACZEJ

Krystyna Kwiatkowska

Prawdziwa historia

Morgan LeFay

i rycerzy Okrągłego Stołu

Warszawa 1998

wyd. „Prószyński i S-ka”.



Modne dziś (zwłaszcza w duchu feministycznym) reinterpretowanie wątków kulturowych przyczyniło się do — niekiedy żenujących, niekiedy zaś inspirujących — odczytań opowieści, które zwykliśmy, jako funkcjonujący w europocentrycznym kręgu kulturowym, uznawać za podstawę symbolicznego dziedzictwa. Należą do nich opowieści o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu. Odczytywane w rozmaity sposób, głównie jako wyraz tęsknoty za uobecnieniem ideałów rycerskich w życiu codziennym, stały się one podstawą dla niezliczonych powieści i filmów. Sięgnęła po nie również Krystyna Kwiatkowska, czyniąc to jednakże w nieco przewrotny sposób. Oto głównym bohaterem swej powieści, nie uczyniła bowiem, jak zwykle to bywało, Artura, lecz — zgodnie z tytułem — Morganę. Kluczem do zrozumienia tej decyzji pozostaje tytułowa formuła: *Prawdziwa historia Morgan leFay i rycerzy Okrągłego Stołu*, to — zgodnie z sygnałem — opowieść „najprawdziwsza z prawdziwych”, odarta z apokryficznego nalotu, ale też i demitologizująca stereotypowe wyobrażenia. Dlatego Artur może okazać się słaby, a Mordred targany wątpliwościami.

Postacie, znane z legend tzw. „kręgu arturiańskiego”, tracąc magię niedookreśloności, zyskują na cechach ludzkich. Otrzymują wymiar namacalnej fizyczności: potrafią kochać i nienawidzić w sposób bliski czytelnikowi, niejako wbrew konwencji romansu rycerskiego. Stają się przez to bliższe odbiorcy, który potrafi odnaleźć w wykreowanych przez Kwiatkowską postaciach własne namiętności. Dzieje się ta nie tylko dzięki deheroizacji postaci, lecz również wpleceniu w materię powieści wątków eseistycznych i dialogom autorki ze stworzoną przez siebie, tytułową bohaterką.

Powieść, tocząca się niespieszną narracją zapewne zniechęci czytelników spragnionych doznań podnoszących poziom adrenaliny. Nie ma też w niej bohaterów cierpiących na nadmiar testosteronu, na których mogliby się wzorować wielbiciele „żelaznego Arnolda”. Pozostali, zwłaszcza zaś wyczuleni na poetycką frazę języka Kwiatkowskiej, mogą poczuć się usatysfakcjonowani. Podobnej przyjemności lektury doznają równie zapewne ci, którym bliska jest idea pisarstwa historyczno-mitologizującego traktującego scenę zdarzeń jako pretekst do snucia rozważań na temat kondycji współczesnego człowieka, tęskniącego za czasami, gdy wszystko było prostsze, mniej uwikłane w kompromisy codzienności, a Historię tworzone „tu i teraz”, własnymi decyzjami.

Adam Mazurkiewicz

O krytycznej naiwności

Dawno nie mieliśmy na tych łamach żadnego sporu czy polemiki. Panowała spokojna, letnia ledwie atmosfera, podgrzewana co najwyżej polityczno-ironicznymi komentarzami w rubryce urodzin. Aż wreszcie na skrzynkę redakcji nadszedł kolejny felieton Ogana (*Korespondencja nr 3*, „Informator” nr 205), który zapewne zmieni tę senną sytuację. Ścisłej: zmienia ją być może moja polemika. Tekst Ogana został zaakceptowany przez redakcję jednogłośnie, ale ja osobiście uczyniłem to z zastrzeżeniem, że napiszę do niego tekst krytyczny. Ogan wspomniał w nim bowiem – w formie hipotez co prawda, zapytań raczej niż odpowiedzi – sporo tez, które uważam za nieuzasadnione i oparte na braku dostatecznego przemyślenia sprawy. „Glorianę” Moorcocka zostawię w spokoju, ponieważ ja również wynudziłem się swego czasu przy tej lekturze. Zostawię też kwestię kultu Marii, chociaż jest to zjawisko bardzo ciekawe, zwłaszcza gdy przeprowadzi się paralele między nim a wizerunkiem Chrystusa, w którym pomimo tezy o dwojakiej naturze (duchowo-cieleśnej unii hipostatycznej) zdaje się przeważać „boskość” – to stąd ma się brać Maria pośredniczka łask, jako substytut utraconego człowieczeństwa Zbawiciela. Skupię się natomiast na kilku uwagach, które domagają się komentarza.

1. „A oni na mnie krzyczą!...”

Niedobrzy ateści. Po pierwsze, istnieją. Po drugie, mają czelność wypowiadać się zgodnie ze swoim zdaniem, czyli krytycznie względem religii. Po trzecie, robią to w mediach. Co za „niewybredne ataki!” Jedna osoba pisze paszkwil na „Lwa, czarownicę i starą szafę” Lewisa/Adamsona. Inna twierdzi, że katolicy nie naprawią demokracji w Polsce. Jeszcze inna publikuje karykatury Mahometa, po których zaczynają się pogromy chrześcijan. Ateści są odpowiedzialni za przelew krwi! Bezprecedensowy przykład zła szerzonego w imię wolności słowa! Nic dziwnego, pisze Ogan, że „po tym wszystkim (...) wielu katolików w Polsce, a nawet na świecie czuje się, jakby było obywatelami drugiej kategorii”. A mnie to właśnie dziwi.

Jako katolik Ogan powinien, jak sędzę, uznawać rolę sumienia jako instancji decydującej o postępowaniu, nawet wbrew wszelkiej władzy. Etyka katolicka jest indywidualistyczna i przyjmuje, że każdy jest odpowiedzialny za własne czyny. Rysownik słynnych karykatur odpowiedzialny jest więc za nieprzemyślenie ryzyka ze strony islamistycznego fanatyzmu; ale za zamieszki i pogromy odpowiadają jednak ci, którzy w nich uczestniczyli w myśl kuriozalnego rozumowania: „jacyś libertyni w chrześcijańskiej Europie narysowali Proroka, więc zaatakujemy chrześcijan w Bejrucie”. Zasada indywidualnego sumienia dotyczy także i w szczególności wolności wyznania (bezwyznaniowości). Jak twierdzi Sobór Watykański II w konstytucji *Dignitatis humanae*, niedopuszczalna jest jakakolwiek



przemoc w tej dziedzinie. Jest to bardzo rozsądne założenie: „w zamian” za tolerancję wszelkich inności „na własnym terenie” Kościół katolicki domaga się prawa swobodnego głoszenia swoich poglądów tam, gdzie znajduje się w mniejszości albo, co gorsza, jest prześladowany. Oznacza to (przynajmniej w teorii) prawo do pokojowego współistnienia dla „innych”, w tym dla ateistów. Wbrew temu – Ogan wolałby, zdaje się, by wszelcy „inni” pochowali się po kątach i nic nie mówili. Cóż to jednak za wiara, która na wszelkie uwagi krytyczne odpowiada niemerytorycznym „znowu bezprecedensowe ataki”? To jest ucinanie wszelkiej dyskusji, nim się jeszcze zaczęła. Czy Ogan boi się konfrontacji swojego katolicyzmu z innością? Czy jego katolicyzm ma wygrywać dzięki *uciszeniu* ateistów? *Przemoc* ma być kryterium prawdy?

Na przeciwnym biegunie leży swoboda wypowiedzi, będąca naturalną konsekwencją wolności sumienia. W tym ujęciu katolicyzm nie musi się obawiać konfrontacji z innością, ba: potrzebuje jej, by nie narazić się na zarzut bezmyślności i fanatyzmu. Dobrym przykładem takiej postawy jest obecny papież, który nie wykląda tylko *ex cathedra* prawd wiary, lecz dyskutuje z najważniejszymi nurtami współczesnej filozofii, w dużej mierze areligijnej lub antyreligijnej (wprawdzie czyni to nie całkiem skutecznie, ale nie sposób mu odmówić erudycyjnej samoświadomości). Krytyka ze strony ateistów jest przydatna, by zastanowić się nad zasadnością własnego stanowiska. Zastanowić się – a nie oburzać już na samą myśl o krytyce. „Apologia katolicyzmu” poprzez ekspresję własnego oburzenia? A cóż to za argument. „A oni mnie krytykują!” – tak bronić się może dziecko w piaskownicy, a nie chrześcijański apologeta.

Dlatego dziwi mnie, że parę krytycznych uwag wystarcza, aby Ogan poczuł się „obywatelem drugiej kategorii”. Czy ktoś mu zabrania skrytykować krytykantów? Czy zabrania mu wierzyć w to, w co ma ochotę wierzyć? Czy zabrania mu mieć krytykantów za durni? Jeśli nie, to o co tyle krzyku? O to, że nie jest się samemu na świecie i że w związku z tym człowiek napotyka czasem (a w dobie telekomunikacji z coraz większą łatwością) cudze poglądy?

2. O wyższości baśni nad alegorią

Co do słynnego artykułu Polly Toynbee z „Guardiana”, który zmotywował Ogana do pisania „gorącej apologii chrześcijaństwa, a katolicyzmu w szczególności”, sędzę (być może pochopnie, ale na podstawie uwag w omawianym felietonie), że Ogan zbyt mocno pielęgnował swoje oburzenie tym faktem, że oto jakaś ateistka ośmieliła się wypowiedzieć jakąkolwiek krytyczną uwagę pod adresem czegoś związanego z chrześcijaństwem, by zastanowić się, o co w artykule chodziło. Oburzyło go zapewne samo zestawienie słów „chrześcijaństwo” i „torebka na wymioty” w jednym zdaniu. Tymczasem, gdy wczytać się głębiej w ten tekst, okazuje się, że autorka wcale nie krytykuje chrześcijaństwa, lecz jedynie sposób jego przedstawiania w „Narni”. Żeby to dostrzec – trzeba jednak przeczytać artykuł z minimum woli odczytania kryjących się za nim intencji.

Po pierwsze, Toynbee porównuje Lewisa z Tolkienem i wspomina, że ten ostatni nie znosił „Narni”. Autorka nie draży tematu, ale łatwo to wytłumaczyć: Tolkien był wielkim zwolennikiem baśni, w których każdy mógłby się przejrzeć jak w lustrze, dzięki swojej niepowtarzalnej perspektywie odczytując w tekście własne znaczenia – natomiast alegorię krytykował za wymuszoną przez autora jednoznaczność, sprowadzającą czytelnika do roli biernego odbiorcy autorskiego zamysłu. Przypomnijmy sobie pytanie z lekcji polskiego: „co autor miał na myśli?”. Tolkien takie nastawienie uważał za radykalnie sphycające przekaz. I tak też uważa autorka – że chrześcijaństwo w „Narni” *jest tak nachalne w swojej alegoryczności, że osoby niewierzące powinny przynieść na film torebki na wymioty.*

Druga uwaga autorki dotyczy tego, że jej zdaniem Aslan-Chrystus nie powinien być lwem-wojownikiem stojącym na czele armii, symbolem siły – lecz raczej barankiem, „reprezentującym łagodnych, słabych, biednych i odmawiającym walki”. To stąd bierze się bardzo ostre zdanie, że w Narni „znaleźć można doskonale republikańskie, muskularne chrześcijaństwo dla Ameryki – ten skrzywiony, wypaczony, neofaszystowski nurt [*strain*], który uważa, że siła jest dowodem prawdy” i że „Bóg jest po stronie silnych. To zdaje się być również zdaniem Lewisa”.

Z uwagami tymi można się zgadzać lub nie (w mojej ocenie pierwsza jest bardzo trafna, druga natomiast zdradza niezrozumienie różnic między katolicką etyką pokory i protestanckim etosem pracy i sukcesu – *lew* Aslan byłby więc raczej protestancką pozostałością u katolickiego konwertyty niż wyrazem jakiegoś szowinizmu), ale powołują one bardzo konkretne argumenty, które warto rozważyć – zamiast powierzchownie odrzucać w oburzeniu. W największym skrócie: Toynbee stawia tezę, że „Narnia” nie jest dla niewierzących, ponieważ wartości w niej promowane są dokładnym zaprzeczeniem wartości, w które wierzy ateista – i cóż w tym takiego oburzającego? To chyba oczywista konstatacja.

3. Teoria ewolucji nie kłóci się z kreacjonizmem!

„Ze swadą i wiarą we własne racje zwolennicy kreacjonizmu obalają dowód po dowodzie na prawdziwość teorii ewolucji”... „obalają założenia darwinistów”... „wiemy już, że w amerykańskich szkołach nie będzie się wykładać teorii ‘inteligentnego projektu’ jako równoległego do teorii ewolucji. Zadecydowały o tym jednak nie kwestie naukowe, a fakt, że poglądy kreacjonistów na pochodzenie i rozwój gatunków mogą nieść ze sobą treści religijne”... Litości! W tym miejscu trzeba zdecydowanie podnieść poziom dyskusji, bo ten bełkot urąga wszelkiemu rzetelnemu rozumowaniu. Zacznijmy od tego, że owi zwalczający Darwina kreacjoniści zupełnie nie rozumieją, czym jest religia i czym jest nauka. Religia (a dokładniej teologia) wychodzi od uznanych za niewątpliwe aksjomatów (zwanymi prawdami wiary) i dedukuje z nich prawdy cząstkowe. Jest więc apriorycznym systemem wiedzy. Nauka przeciwnie – jest systemem wiedzy aposteriorycznej (nie licząc nauk formalnych, oczywiście), formułującym uogólnienia i hipotezy, które wymagają potwierdzenia. Przeciwnie do religii, nauka nie przypisuje sobie pewności, lecz poszukuje jej poza sobą, tj. w faktach. Gdy fakty nie zgadzają się z teorią – teorię uznaje się za sfalsyfikowaną. Gdy fakty z teorią się zgadzają – uważa się ją za zweryfikowaną, dopóki nie przytrafi jej się falsyfikacja. Taki hipotetyczny, tymczasowy (choć dobrze potwierdzony) charakter ma teoria ewolucji... Nie ma czegoś takiego, jak „prawdziwość” w nauce! Nauka dysponuje jedynie modelami, przybliżeniami – mniej lub bardziej adekwatnymi do rzeczywistości. Zarzucanie teorii ewolucji, że nie jest „prawdziwa”, oznacza więc zarzucanie nauce, że wcale nie jest religią. Jest to działanie najzupełniej jałowe, ponieważ naukowcy doskonale zdają sobie z tego sprawę i bez pomocy naiwnych kreacjonistów. To ci ostatni nie rozumieją, że „nauka” jest pojęciem ideologicznym (choć nie arbitralnym), zgodnie z którym naukowcy posługują się najlepszym sobie dostępnym, ale bynajmniej nie pewnym kryterium prawdy, jakim jest empiryczna weryfikacja albo falsyfikacja.

Jest paradoksem i świadectwem wyjątkowej bezmyślności żądanie kreacjonistów, aby religię postawić na równi z teorią ewolucji i tym samym podporządkować ją (religię) takim właśnie kryteriom sprawdzalności. Proszę bardzo, zastosujmy na próbę taką metodę i spróbujmy udowodnić istnienie Boga. Zglądamy przez mikroskop – Boga nie ma. Rozglądamy się przez teleskopy – Boga nie ma. Schodzimy w batyskafie pod wodę – też go nie ma. Wreszcie lecimy na orbitę – i wówczas jednoznacznie możemy odpowiedzieć, że w granicach naszego poznania *Boga niet*. Tylko czy o to nam chodziło? A teraz postąpmy na odwrót i przyłożmy do teorii ewolucji miarę

religijną. Wówczas osiągniemy taki efekt, jak owa Rada Szkolnictwa stanu Kansas (*Kansas State Board*), która w gorliwym dążeniu, by pomieszać naukę z religią, zmieniła definicję nauki z „poszukiwania naturalnych wyjaśnień” na „poszukiwanie logicznych wyjaśnień”. Rada wywołała burzę protestów, a autorzy przygotowywanych programów nauczania zażądali usunięcia z niego swoich nazwisk – ale nie dlatego po prostu, że mogłoby to wprowadzić do laickiej szkoły treści religijne, lecz dlatego, że stawianie *równolegle* obok siebie systemów wiedzy *a priori* i *a posteriori* jest kompletnym nieporozumieniem.

Doskonale zrozumiał to młody absolwent fizyki Bobby Henderson, który zamiast wysłać Radzie kolejny list protestacyjny założył parodystyczny Kościół latającego Potwora Spaghetti (*The Church of the Spaghetti Flying Monster*, www.venganza.org) i powołując się na własne „objawienie” (według którego świat został stworzony przez owego Potwora) zażądał także dla siebie miejsca w programie nauczania, obok teorii ewolucji i „inteligentnego projektu” – ponieważ należy pozwolić uczniom, by sami wyrobili sobie pogląd tej sprawie. Najkrócej mówiąc: parodia ta miała na celu pokazanie, że *religia jest nieweryfikowalna*, że u podstaw każdej religii musi tkwić jakaś niewyjaśnialna tajemnica, w przeciwnym bowiem razie religia sprowadzałaby się do wiedzy, a wiara byłaby niepotrzebna. Skoro zaś u początków każdej religii mamy niesprawdzalną wiarę, a nie wiedzę, to istotnie hipoteza latającego Potwora Spaghetti jest równie uzasadniona, gdy chodzi o początki świata, jak chrześcijańska hipoteza inteligentnego projektu. To samo dotyczy zresztą także hinduizmu, islamu, tantryzmu itd. – wszystkich teorii *apriorycznych*, których w jakimś punkcie nie da się dowieść. Tymczasem od teorii naukowej oczekuje się, że będzie dowodliwa właśnie w *każdym* punkcie – a stąd postawienie obok siebie teorii naukowej i religijnej musi prowadzić do uznania teorii naukowej za *lepiej* potwierdzoną. Tylko czy o to chodziło kreacjonistom?

Aby pojąć różnicę między aposterioryczną teorią ewolucji a aprioryczną teorią religią, trzeba zrozumieć, że biologiczna teoria ewolucji jest teorią naukową (w sensie poszukiwania „naturalnego” uzasadnienia, oczywiście) i *niczym więcej*. Teoria ewolucji jest hipotezą wyjaśniającą zmienność i rozwój organizmów żywych za pomocą mutacji genetycznych. Jest ona dziś potwierdzona tak dobrze, jak tylko może być empiryczna teoria naukowa. Tym niemniej teoria ewolucji nie mówi absolutnie nic o *początkach* życia na ziemi, ani nawet o życiu nieorganicznym. Mówi o tym, co jest jej przedmiotem, nie rozstrzygając nic ponadto. Cała walka kreacjonizmu (czy też teorii „inteligentnego projektu”) z ewolucją opiera się na urojeniu, że jedno wyklucza drugie, że są to teorie konkurencyjne – co jest całkowitą nieprawdą! Kreacjonizm jako teoria *początków* życia może uzupełniać ewolucjonizm jako teorię jego *rozwoju*. Jedno jest do pogodzenia z drugim, pod jednym tylko warunkiem: że Starego Testamentu nie będziemy odczytywać dosłownie, jako kroniki historycznych wydarzeń. W przeciwnym razie narazimy się tylko na śmieszność, twierdząc wbrew całej współczesnej nauce, że świat powstał w jednej chwili pięć tysięcy lat temu, a Adam miał dodatkowe, nieparzyste zebro, nim zostało wykorzystane w charakterze budulca jego partnerki. Przeciw dostównemu podejściu do *Biblii* świadczą zresztą nie tylko ustalenia nauki, ale nawet zwykły zdrowy rozsądek, skoro w *Genesisis* zawarte są *dwa* opisy stworzenia świata i człowieka. Czy i te teorie są konkurencyjne? Czy *Biblia* zwalcza samą siebie?

Jedynie naprawdę naiwni kreacjoniści mogą nie widzieć, że pomieszenie naukowej teorii ewolucji i religijnej teorii kreacjonizmu rujnuje wartość zarówno nauki, jak i religii. Pierwszej: bo obniża albo wręcz znosi rygory naukowej weryfikacji. Drugiej: ponieważ sprowadza tajemnicę do obserwowalnych faktów.

ciekawe statystyki wyborcze



Nursułtan Nazarbajew

Wybory prezydenta Kazachstanu (2005) - **91,1 %**



Islam Karimow

Wybory prezydenta Uzbekistanu (2000) - **91,9 %**

Saparmurat Nijazow

Wybory prezydenta Turkmenii (1992) - **99,5 %**
Od 1999 roku – dożywotni prezydent



Aleksander Łukaszenka

Wybory prezydenta Białorusi (2006) - **82,6 %**

Fidel Castro

Wybory prezydenta Kuby (2003) - **100 %**



Bashar al-Asad

Wybory prezydenta Syrii (2000) - **97,3 %**

Teodoro Obiang Mguema Mbasogo

Wybory prezydenta Gwinei Równikowej (2002) - **97,1 %**



Hu Jintao

Wybory prezydenta Chin (2003) - **99,7 %**

Jarosław Kaczyński

Wybory prezesa Prawa i Sprawiedliwości (2006) - **98,5 %**



zebrał Marcin Sz.

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR # 206

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,
Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (4, 5, 16), Thomas Printz (20), Grzegorz Raczek (3), Hubert Schweizer (18)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji